

# Falklandy, Południowa Georgia i Antarktyda 2014

Od kilku lat myśleliśmy o rejsie na Antarktydę, ostatnim kontynencie, na którym nie byliśmy. W tym roku udało nam się zrealizować to marzenie, a nawet więcej. Zdecydowaliśmy się na dłuższy rejs, płynący dodatkowo na Falklandy i Południową Georgię. Przez 19 dni statek był naszym domem. Podczas rejsu przepłynęliśmy 6428 km. Zobaczyliśmy tysiące pingwinów, ptaków i fok oraz wiele wielorybów i gór lodowych. Poniżej znajduje się relacja z naszej podróży. Zdjęcia z naszej wyprawy znajdują się na stronie [plecakowicz.pl/foto](http://plecakowicz.pl/foto) a filmy są na stronie [www.youtube.com/user/plecakowicz](http://www.youtube.com/user/plecakowicz). Życzymy miłego czytania i oglądania zdjęć oraz filmów. Będziemy wdzięczni za wszystkie uwagi przesłane na email: [plecakowicz@gmail.com](mailto:plecakowicz@gmail.com).

## 1. Spostrzeżenia z rejsu

Od października 2012 roku obserwowaliśmy ceny rejsów na Antarktydę. Udało nam się znaleźć jedną ciekawą propozycję, ale statek miał miejsce na 180 pasażerów, zamiast zalecanych 100. Dodatkowo wypływał 22 listopada, czyli trochę za wcześnie i baliśmy się, że młode pingwiny mogą się jeszcze nie wykluc do naszego przyjazdu. Stwierdziliśmy, że przy tak dużych kosztach rejsu trzeba być wybrednym i poczekamy przez kolejny rok. Warto było czekać, bo udało nam się znaleźć rejs w lepszym terminie, na mniejszym statku i po akceptowalnej cenie.

Jesteśmy bardzo zadowoleni z wyboru statku Plancius należącego do firmy Oceanwide Expeditions. Wszystko było zorganizowane bardzo profesjonalnie. Podczas naszego rejsu było tylko 92 pasażerów i około 30 osób załogi. Jedzenie było jak w hotelu pięciogwiazdkowym, trzy opcje obiadu do wyboru, płatny tylko alkohol. Cały czas zajęty był ciekawymi wykładami po angielsku lub zejściami na ląd, tak że nie było nawet czasu przeczytać książki. Połowa pasażerów to Niemcy po pięćdziesiątce, ale reszta ludzi pochodziła z całego świata. Byli nawet Chińczycy bez znajomości angielskiego.

Pogoda była bardzo zmienna, raz było słonecznie a chwilę później lał deszcz lub nawet padał śnieg. Trochę to było dla nas dziwne, bo byliśmy w środku najlepszego sezonu, ale od przewodników usłyszeliśmy, że jak na te rejony, to pogoda jest bardzo dobra. Nawet na Półwyspie Antarktycznym, czyli na północnej części Antarktydy, temperatura w styczniu była powyżej zera. Kilka osób kąpało się nawet na Deception Island. Problemem nie była niska temperatura, ale okazały się nim silne i mroźne wiatry.

Lądowania w zodiakach (gumowe pontony z metalowym dnem i silnikiem motorowym) zależą od pogody i wiele miejsc zostało zamienionych na inne z powodu zbyt silnego wiatru i wysokiej fali. W sumie mieliśmy 3 zejścia na ląd na Falklandach, 7 na Południowej Georgii, 3 na Antarktydzie i dwa rejsy zodiakami bez schodzenia na ląd (Południowa Georgia i Antarktyda). Bardzo się cieszymy, że zdecydowaliśmy się na dłuższy rejs z Falklandami i Południową Georgią. Dzięki temu mogliśmy zobaczyć dużo więcej zwierząt niż podczas rejsu na samą Antarktydę, bo klimat jest tam łagodniejszy. Widzieliśmy kolonie sześciu gatunków pingwinów, w tym piękne pingwiny królewskie. Nie widzieliśmy tylko pingwinów cesarskich, które żyją bardziej na południu. Zobaczyliśmy także pięć rodzajów wielorybów, w tym piękne, ale groźne orki.

Ten cudowny rejs zawsze pozostanie w naszej pamięci. Przeżyliśmy i zobaczyliśmy więcej, niż się spodziewaliśmy. Już tęsknimy za pingwinami i Antarktydą. Taki rejs jest uczcą dla miłośników natury, bo można na nim zobaczyć ośnieżone góry, lodowce i pływające góry lodowe a także foki, pingwiny, ptaki i wieloryby.

## 2. Dziennik podróży

### 31.12.2013 Ushuaia, Argentyna: zaokrętowanie

Naszą podróż rozpoczynamy w Ushuaii. Jest to najbardziej wysunięte na południe miasto nie tylko w Ameryce Południowej, ale na całym świecie. Ze względu na swoje położenie jest bazą wypadową rejsów na Antarktydę, które wypływają między listopadem a marcem. Między czerwcem a październikiem Ushuaia ze swoimi pięknymi, ośnieżonymi górami, jest rajem dla narciarzy.

Przybyliśmy do Ushuaii kilka dni wcześniej, bo nie chcieliśmy ryzykować, że samolot się spóźni lub nie polecą i nie zdążymy na rozpoczęcie rejsu, szczególnie, że rozpoczynaliśmy rejs między Świętami Bożego Narodzenia a Nowym Rokiem. Na statek mieliśmy się zaokrętować między 16:00 a 17:00, dlatego korzystając z wolnego czasu zwiedziliśmy jeszcze pobliski lodowiec Martial. Po powrocie do Ushuaii zauważyliśmy, że nasz statek – Plancius – jest już zacumowany w porcie. Przy porcie oraz po głównej ulicy miasta kręcili się ludzie z walizkami na kółkach. Tego dnia nie odpływał żaden inny statek w kierunku Antarktydy, więc byliśmy pewni, że to są nasi przyszli współtowarzysze podróży i jak się później okazało, nie myliliśmy się. Duża część osób była bardziej odważna niż my, bo przyleciała do Ushuaii w dzień wyptynięcia rejsu.

Zjedliśmy obiad, zabraliśmy nasze plecaki z pensjonatu i poszliśmy w kierunku portu. Temperatura powietrza wynosi 14°C, prawie tyle samo ile było kilka dni temu, gdy wyjeżdżaliśmy z Polski. Tylko, że u nas jest teraz zima a tutaj jest środek lata. Jednakże w naszym pensjonacie właściciele palili w piecu, żeby w pokojach było ciepło. Po godzinie 16:00 dochodzimy do portu. Mamy zostawić bagaże przed wejściem do statku i zostaną one zaniesione do odpowiednich kajut. Nasze plecaki śmiesznie wyglądają przy tych wszystkich walizkach na kółkach. Wchodzimy na statek, który będzie naszym domem przez kilkanaście kolejnych dni. Stajemy w kolejce do recepcji, gdzie dostajemy klucze do naszych kajut. Nasze kajuty znajdują się na pokładzie 2. Widoki może są i gorsze niż z kajut na wyższych pokładach, ale jak się później okaże, na dole mniej kołysz statkiem. Kupiliśmy najtańsze bilety, którymi byłby czwórka dla mężczyzn i czwórka dla kobiet. Był to dobry wybór, bo kajuta służyła nam prawie wyłącznie do spania. Okazało się, że na 116 miejsc jest tylko 92 pasażerów. Dzięki temu niektórzy zostali przeniesieni do lepszej klasy a w najtańszych kajutach zrobiło się mniej tłoczno. Zamiast spodziewanego mieszkania w cztery osoby Magda mieszkała tylko z Joanną z Holandii a Przemek mieszkał tylko z Martinem z Niemiec.

Do godziny 17:00 wszyscy pasażerowie byli już na statku. Następnie pasażerowie zostali zaproszeni do salonu obserwacyjnego na pokładzie 5, gdzie odbyło się szkolenie dotyczące bezpieczeństwa pasażerów i awaryjnego opuszczania statku. Musieliśmy ubrać pomarańczowe kamizelki ratunkowe i udać się w nich na zewnętrzny pokład, do łodzi ratunkowej, która była zupełnie inna niż zwykłe łodzie. Była cała zakryta i wyglądała bardziej jak łódź podwodna. Później mieliśmy trochę wolnego czasu, który wykorzystaliśmy na kręcenie się po całym statku (w środku i na zewnątrz) i poznawanie wszystkich zakamarków. Około 19:00 odbyło się kolejne spotkanie wprowadzające nas do życia na statku. Poznaliśmy kapitana statku Alexeya Nazarova (Rosja) a także Jima (Wielka Brytania), który jest liderem całej wyprawy oraz Veronique (Belgia) – lekarza pokładowego. O godzinie 20:00 w restauracji na pokładzie 3 rozpoczęła się kolacja. Do godziny 23:00 był czas wolny. Później wszyscy zgromadzili się w salonie obserwacyjnym, aby świętować zbliżający się Nowy Rok. Pomieszczenie było przystrojone białymi balonami i ozdobami bożonarodzeniowymi. Rozpoczął się quiz z pytaniami dotyczącymi Antarktydy, zwierząt itp. Pasażerowie podzielili się na grupy, które walczyły o wygraną. Czas szybko minął i zbliżała się północ. Pasażerowie otrzymali kieliszki z szampanem oraz różne pizczytki i kapelusiki. Zaczęło się odliczanie. Dostaliśmy także pozwolenie na przebicie wszystkich balonów. Jeszcze parę miesięcy wcześniej nie przyszłoby nam na myśl, że nowy rok rozpoczniemy płynąc na statku w kierunku Antarktydy.

### **1.01.2014 Ocean Atlantycki - w drodze na Falklandy**

Pierwsza noc na statku upłynęła chyba lepiej niż się spodziewaliśmy, bo ocean był bardzo spokojny. Dzień rozpoczęliśmy śniadaniem, które podawane było w formie szwedzkiego bufetu. Było dużo sałatek, owoców, można było sobie zrobić kanapki lub tosty z szynką, serem żółtym i jajkiem. Do tego można było zamówić kawę, herbatę lub soki owocowe.

Po śniadaniu był wykład dotyczący historii Falklandów (zwanymi Malwiny przez Argentyńczyków). Wykład prowadził Pablo, który należy do grupy 7 wykładowców-przewodników, którzy byli do dyspozycji pasażerów statku. Dowiedzieliśmy się o przyczynach i przebiegu wojny brytyjsko-argentyńskiej o Falklandy a także o niedawnym referendum, w którym 99.8% osób opowiedziało się za pozostaniem brytyjskim terytorium. Pablo, który jest Argentyńczykiem, mówił bardzo obiektywnie, często krytykując postępowanie swojego kraju i swoich rodaków. Później Lex (Holandia) zaprosił chętnych na rufę statku (na zewnątrz), gdzie opowiadał o ptakach, które przelatywały lub leciały za statkiem.

Kolejnym wydarzeniem było rozdawanie kaloszy. Pasażerowie z kolejnych pokładów byli wzywani do przymierzenia kaloszy, które zostały im wypożyczone na czas całego rejsu. Kalosze były dobrej jakości, firmowe. W przesłanych dokumentach zalecano mieć do nich własne wkładki.

Po obiedzie, który podawany był do stołów przez kelnerów, był kolejny wykład. Tym razem Christophe (Francja) mówił o ptakach, które można spotkać na Falklandach. Następnie lider wyprawy – Jim – mówił o ubiorze i procedurach bezpieczeństwa związanych z zodiakami (gumowymi pontonami z metalowym dnem i silnikiem motorowym). Szczególnie chodziło o wchodzenie i wychodzenie z zodiaków. Dowiedzieliśmy się także o planach na jutro. Na kolację podawany był drugi obiad. Na początku kolacji była przystawka, później trzy dania do wyboru (mięsne, rybne lub wegetariańskie) oraz deser. Jedzenie było smaczne i było go tak dużo, że po kilku dniach zastanawialiśmy się tylko ile przyjemy.

### **2.01.2014 West Point Island i Saunders Island, Falklandy**

Wczesnym rankiem słyszymy przez głośniki informacje, że dopływamy do Falklandów i że za godzinę rozpocznie się śniadanie. Idziemy na zewnątrz obserwować wyspy, między które wpływa nasz statek. Mieliśmy dzisiaj wylądować na Carcass Island, ale wiatr był zbyt mocny i dowództwo zdecydowało, że popłyniemy na West Point Island, która jest mniej narażona na wiatr. Czas szybko mija i musimy iść na śniadanie, po którym odbędzie się nasze pierwsze lądowanie. Po śniadaniu ubieramy się w wodoodporne spodnie i kurtkę, kalosze oraz kamizelkę ratunkową. Następnie idziemy na pokład 3, na którym ustawiła się już kolejka do zodiaków. Tutaj jest także tablica na której każdy pasażer ma swoją zakładkę. Przed wejściem do zodiaka trzeba ją przewrócić na drugą stronę (czerwoną), co jest informacją, że nie ma nas na pokładzie statku. Wchodzimy do zodiaków po 10 lub 11 osób plus sternik. Obsługa podaje rękę każdemu wsiadającemu do zodiaka i zawsze należy tą pomoc zaakceptować. Wczoraj nas nauczono, że nie chwytemy za dłoń, ale pod łokciem, dzięki czemu taki uchwyt będzie bardziej stabilny.

Po kilku minutach dopływamy do wyspy West Point, gdzie czekają na nas Kicki i Theis, którzy są właścicielami całej lub części tej wyspy. Nasz przyjazd został wcześniej uzgodniony przez radio a oni zarobią na nas jakieś pieniądze. Wyspa jest pokryta głównie krzakami i trawą, jak u nas w wyższych partiach gór. Nic w tym dziwnego, bo jesteśmy w środku lata a na zewnątrz jest tylko 7°C. Idziemy na zachodnią część wyspy, gdzie znajduje się kolonia 2000 albatrosów czarnobrewych (black-browed albatross) i pingwinów skalnych (rockhopper penguin). Przewodnicy prosili nas, żeby zachować odległość pięciu metrów od zwierząt, ale właściciele wyspy zachęcają nas, żeby podejść dużo bliżej. Na wyspie nie ma drapieżników, dlatego zwierzęta nie boją się także ludzi i możemy do nich podejść na odległość ręki. Jesteśmy bardzo zadowoleni, że możemy obserwować zwierzęta w ich naturalnym środowisku. Przez dłuższy czas przyglądamy się pingwinom skalnym. Tak nam się tu podoba, że moglibyśmy tu zostać przez kilka godzin. Z tej strony wyspy wieje bardzo mocny wiatr, co tłumaczy dlaczego lepiej było wylądować na wschodzie i przejść pieszo około 2 km. Pogoda jest bardzo zmienna: chmury, po nich wychodzi słońce, następnie zrywa się wichura i zaczyna padać deszcz. Część ludzi przestraszona deszczem wyrusza w drogę powrotną. Jednak deszcz szybko mija a my jeszcze spędzamy około pół godziny obserwując albatrosy i pingwiny skalne. Najbardziej urokliwe są młode albatrosy i pingwiny, które urodziły się w tym roku. Z wiatrem pchającym nas w stronę statku wracamy nawet szybciej niż przyszliśmy. Na statek wracamy ostatnim zodiakiem. Statek nie może odpłynąć, bo kilka osób zapomniało przewrócić czerwoną zakładkę na drugą stronę. Po wezwaniu numerów pokoi przez głośniki osoby te naprawiają swój błąd i okazuje się, że wszyscy są na pokładzie.

Mieliśmy już dzisiaj tyle atrakcji a po obiedzie czeka nas kolejne lądowanie, tym razem w Port Egmont na Saunders Island. Tutaj oglądamy ruiny domów zbudowanych przez pierwszych osadników przybyłych tu w 1755 roku. Następnie idziemy na wzgórze, z którego jest dobry widok na całą zatokę. Roślinność na wyspie jest podobna do West Point Island, ale tutaj ziemia jest czarna jak smoła przez co wyspa wydaje się mroczna. Wracamy inną trasą, wzdłuż plaży, obserwując po drodze różne ptaki. Następnie ubieramy kamizelki ratunkowe, wsiadamy do zodiaka i po kilku minutach jesteśmy z powrotem na statku. Wzdłuż północnego wybrzeża Falklandów płyniemy w kierunku Stanley, stolicy Falklandów.

### **3.01.2014 Stanley, Falklandy**

Budzimy się wpływając do zatoki nad którą leży Stanley, stolica Falklandów. Naszym oczom ukazują się setki

parterowych domków z czerwonymi lub zielonymi dachami. Na tle domów wyróżnia się wysoki, ceglany kościół. Jest to jedyne miasto, w którym się zatrzymamy podczas naszego rejsu. O 8:30, zaraz po śniadaniu wypływamy zodiakami w stronę portu. W porcie wita nas kilka lwów morskich leżących na nabrzeżu. Celnicy otrzymują naraz paszporty wszystkich pasażerów, dzięki czemu nie musimy przechodzić żadnej kontroli celnej. Tym razem nie potrzebujemy przewodników i dostajemy wolną rękę. Mamy sporo czasu, bo ostatni zodiak odpływa o 13:30. Jedyną atrakcją do której nie można dojść tu pieszo jest Gypsy Cove, dlatego decydujemy się zacząć od niej. Wraz z kilkoma współpasażerami wsiadamy do busa-taksówki, która zawozi nas do Gypsy Cove, kolonii pingwinów magellańskich (Magellanic penguin). Po drodze mijamy bardzo fotogeniczny wrak statku Lady Elisabeth, który osiadł tu na mieliźnie. W Gypsy Cove pingwinów jest tylko kilkadziesiąt, za to widoki i piaszczyste plaże są przepiękne. Cieszymy się, że dotarliśmy tu pierwsi, dzięki czemu jest bardzo spokojnie. Oglądamy też pingwiny wysiadujące jaja w wykopanych przez nie norach. Wracając w stronę taksówki widzimy na plaży dwa pingwiny królewskie. Są daleko, ale się wyróżniają kolorem oraz wielkością.

Wracamy do miasta i rozpoczynamy piesze zwiedzanie. Pogoda jest bardzo ładna, jest 12°C. Czujemy się tu jak w małym angielskim mieście na środku oceanu. Mieszka tu jedynie 2 tysiące osób. Wszystkie domy zbudowane są z drewna, w tym samym stylu. Widzimy tu nawet klasyczną, czerwoną brytyjską budkę telefoniczną. Większość samochodów to sprowadzone z Anglii land rovery. Wchodzimy do kościoła, mijamy pocztę i pomniki poświęcone wojnie o Falklandy, przechodzimy koło domu gubernatora Falklandów i dochodzimy do muzeum. Zwiedzamy muzeum, w którym dowiadujemy się o tutejszych zwierzętach, historii wyspy oraz wojnie brytyjsko-argentyńskiej o Falklandy w 1982 roku. Junta sprawująca wtedy władzę w Argentynie, aby odwrócić uwagę od problemów w Argentynie, wysłała wojsko (głównie młodych chłopców), którzy mieli zająć Falklandy. Argentyna od dawna rościła sobie prawo do tych wysp i nawet dzisiaj twierdzi, że to jej terytorium. Stanley – stolica – została zajęta bardzo szybko, bo na wyspie byli sami cywile. Po kilku dniach Wielka Brytania wysłała swoje dużo lepiej wyszkolone i wyposażone wojsko. Rozpoczęła się wojna na morzu i lądzie, podczas której Wielka Brytania zatopiła argentyńskie okręty i po 74 dniach odzyskała Falklandy. Muzeum opiekowała się kobieta, która przeżyła inwazję argentyńską. Mówiła o głodnych, źle ubranych i torturowanych z błahych powodów przez swoich przełożonych żołnierzach argentyńskich. Mówiła, że zastąpiła własnym ciałem 18-letniego żołnierza, którego chciał zastrzelić jego przełożony. Żołnierz uciekł a jej nic nie zrobili. Wyczytaliśmy także, że po wojnie Argentyna nie chciała przyjąć swoich żołnierzy, pojmanych przez Brytyjczyków. Wracając w stronę portu wchodzimy na pocztę wysłać widokówki do Polski, do sklepów z pamiątkami i supermarketu. Następnie płyniemy zodiakami na statek, czyścimy kalosze wchodząc do zbiorników dezynfekujących, przebieramy się i idziemy na obiad.

W tym czasie statek wypływa z zatoki i kieruje się w stronę Południowej Georgii. Po południu Katja (Niemcy) prowadzi wykład o fotografii. Później jest także podsumowanie naszego pobytu na Falklandach i kolacja. Przed nami dwa dni na oceanie, zanim doptyniemy do Południowej Georgii.

#### **4.01.2014 Ocean Atlantycki - w drodze na Południową Georgię**

Cały dzisiejszy dzień spędzimy na morzu. Chcemy wykorzystać ten czas na przeglądanie i porządkowanie zdjęć oraz czytanie książek. Jednak załoga statku nie daje nam za dużo wolnego czasu, bo na cały dzień zaplanowane są interesujące wykłady. Po śniadaniu Christophe mówi o różnicach w rozmnażaniu się różnych gatunków pingwinów. Dowiadujemy się, że różne gatunki pingwinów mają inną dietę i żerują w różnych miejscach. Niektóre przepływają nawet setki kilometrów między koloniami a żerowiskiem. Większość pingwinów składa jaja na wiosnę i po kilku miesiącach, na jesieni, małe pingwiny mogą już żyć samodzielnie. Inaczej jest z pingwinami królewskimi i cesarskimi, które opiekują się małymi około rok czasu. Jedynymi pingwinami, które pozostają na zimę na Antarktydzie są pingwiny cesarskie, które są dużo większe od innych oraz lepiej przystosowane do panujących tam warunków i temperatur sięgających -90°C.

Następnie Pablo mówi o historii Południowej Georgii, która od czasu odkrycia była celem dla łowców fok i wielorybów. W 1965 zaprzestano łowienia wielorybów i od tego czasu Południowa Georgia przyciąga głównie naukowców oraz turystów. Po obiedzie był wykład o lodowcach, w szczególności tych na Antarktydzie, prowadzony w dwóch językach. W salonie obserwacyjnym Andreas (Szwecja) prowadził wykład po angielsku a w tym samym czasie Katja w jadalni miała wykład po niemiecku. Dowiedzieliśmy się

o powstawaniu i wycofywaniu się lodowców oraz ich wpływie na klimat na świecie.

W wolnym czasie wyszliśmy na zewnątrz statku i oglądaliśmy bezmiar wód oceanu oraz ptaki, które latały blisko statku. Kolejnym punktem programu były warsztaty fotograficzne prowadzone przez Lexa. Wcześniej każdy, kto chciał mógł wgrać na wspólny komputer kilka swoich zdjęć zrobionych podczas tego rejsu. Później przyglądaliśmy się tym zdjęciom, zastanawiając się co nam się podoba oraz co i jak można byłoby poprawić. Zadziwiły nas zdjęcia ptaków w locie. Nie jest łatwo dobrze wykadrować takie zdjęcie i jeszcze do tego uzyskać dobrą ostrość. Jednak dużo osób na rejsie miało profesjonalny sprzęt: pełnoklatkowe aparaty z ogromnymi, jasnymi obiektywami. Po warsztatach postanowiliśmy przyrzeć się naszym zdjęciom. Główny problem jaki zauważyliśmy to, że z powodu mocnego słońca (nawet przez chmury) dużo zdjęć jest prześwietlonych. Zmiana w aparacie parametru EV także nie pomagała, bo biały nie był już prześwietlony, ale za to czarny był niedoświetlony. Przydałby się neutral density filter lub filtr polaryzacyjny, których nie mieliśmy.

Po kolacji Jim mówił o swojej wyprawie na nartach przez Spitsbergen i bliskich spotkaniach z niedźwiedziami polarnymi. Sposób mówienia Jima i sama historia wprawiły wszystkich pasażerów w śmiech i dobry humor. To był bardzo dobry pomysł, aby wieczorami każdy z przewodników-wykładowców opowiedział coś więcej o sobie lub jakąś ciekawą historię ze swojego życia.

### **5.01.2014 Ocean Atlantycki - w drodze na Południową Georgię**

Rano zgromadziliśmy się w jadalni i Jim mówił o ochronie środowiska na Południowej Georgii i Antarktydzie. Podstawową zasadą jest nie zostawiać po sobie nic z wyjątkiem śladów butów. Dowiedzieliśmy się także, że rządowi Południowej Georgii bardzo zależy, aby turyści nie przywieźli ze sobą nasion roślin, które nie występują na tutejszych wyspach, ponieważ może to mieć wpływ na tutejszy ekosystem. Z tego powodu zostaliśmy poproszeni o odkurzenie swoich ubrań, które będziemy mieli na sobie lądując na Południowej Georgii. Dowiedzieliśmy się także, że wraz z pierwszymi statkami, kilkaset lat temu, na wyspę przywieziono szczury. Nie było to celowe, jednak szczury dobrze rozmnożyły się na głównej wyspie i wielu mniejszych przez co populacja ptaków posiadających tu kolonie znacznie spadła. Obecnie tutejszy rząd wydaje miliony funtów, aby wytępić szczury i przywrócić poprzedni ekosystem. Ludzie przywieźli też na Południową Georgię renifery, które służyły im jako pożywienie. Tym razem był to zabieg celowy. Jednak zwierzęta te także zbyt szybko się rozmnożyły i zaczęły nadmiernie niszczyć tutejszą roślinność. Renifery jest łatwiej wytropić i zabić niż szczury, dlatego za kilka lat na wyspach nie będzie już tych zwierząt.

Po wykładzie rozpoczęło się odkurzanie. Pasażerowie z kolejnych pokładów byli zapraszani do salonu obserwacyjnego, gdzie pojawiły się cztery odkurzacze. Zostaliśmy poproszeni o przyniesienie swoich czapek, rękawiczek, kurtek, spodni, plecaków, opakowań od aparatów, czyli wszystkiego, co będziemy mieli na zewnątrz. Każda osoba odkurzała sama swoje rzeczy. Szczególną uwagę mieliśmy zwrócić na kieszenie, zamki błyskawiczne, rzepy i wszystkie zakamarki, gdzie mogą ukrywać się nasiona. Na końcu podpisywaliśmy listę, że odkurzyliśmy nasze rzeczy. Prawdopodobnie osoby, które nie dopełnią tego obowiązku nie zostaną wpuszczone na ląd.

Po południu oglądaliśmy film dokumentalny o Południowej Georgii przygotowany przez tutejszy rząd. Następnie Andreas miał wykład o fokach i uszatkach. Około 18:00 przepływaliliśmy obok Shag Rocks, sześciu potężnych skał o wysokości do 71 metrów, leżących w odległości 250 km od Południowej Georgii. Z roślin rosną tam jedynie mchy i porosty. Za to kormorany wybrały to niedostępne miejsce na swoją kolonię.

Po kolacji swoje pierwsze wystąpienie ma Christian (Niemcy) mieszkający obecnie w Norwegii, ponad kołem podbiegunowym. Słuchamy opowiadania o zorzy polarnej oraz o nocy polarnej trwającej kilka miesięcy. Nagle słyszymy przez głośniki, że koło naszego statku płyną wieloryby, a konkretnie finwale (*Balaenoptera physalus*), czyli drugie największe zwierzęta na świecie. Statek zwalnia a wszyscy pasażerowie wychodzą na zewnątrz przyglądać się tym ogromnym stworzeniom. Miejsce ich przebywania odnajdujemy po fontannach wody wypuszczanej z nozdrzy. Właśnie zapada zmrok i jest bardzo zimno, najwyżej kilka stopni powyżej zera, jednak nikomu to nie przeszkadza. Po kilkunastu minutach tracimy finwale z oczu i wracamy ogrzać się wewnątrz statku. Christian może wreszcie dokończyć swoją opowieść.

### **6.01.2014 Południowa Georgia: Elsehul Harbour i Rosita Harbour**

Około 7:00 przez głośniki rozlega się głos Jima, który wita nas w Południowej Georgii i zaprasza na śniadanie. Po porannej toalecie wychodzimy na zewnętrzny pokład trochę się rozejrzeć. Jesteśmy w zatoce Elsehul, otoczeni wysokimi kamiennymi górami i klifami. Słyszymy odgłosy fok odbijające się echem od klifów. Pogoda jest brzydka, jest tylko 4°C, słońce schowało się za chmurami i pada lekki deszcz. Jak się dowiadujemy, ta strona wyspy ma klimat bardziej mokry, wietrzny i pochmurny niż reszta Południowej Georgii. Po śniadaniu wyruszamy zodiakami na rejs. Tym razem nie będziemy lądować na brzegu. Będziemy pływali wzdłuż linii brzegowej obserwując zwierzęta. Każdy zodiak płynie w inną stronę, żeby nie robić tłoku. My na początku podpływamy do kolonii pingwinów złotoczubych (Macaroni penguin), stojących na stromych skałach. Następnie płyniemy oglądać uszatki leżące na skałach. Najładniejsze i najśmieszniejsze są młode, malutkie uszatki, które kręcą się w pobliżu swoich matek. Nasz sternik dostaje przez krótkofalówkę informację, że w pobliżu naszego statku zauważono wieloryba. Wszystkie zodiaki wracają w stronę statku i wyłączają silniki. Czekamy i obserwujemy, gdzie wynurzy się wieloryb. Nagle naszym oczom ukazuje się głowa wieloryba pokryta modzelami i skorupiakami. Nie wygląda on zbyt ładnie, ale przez ten narosta łatwiej go rozpoznać. Jest to rzadko spotykany wieloryb biskajski południowy. Wieloryb jest otoczony zodiakami, przez co zmienia kierunek i płynie prosto na nas. Wynurza się tuż obok naszego zodiaka, ochlapuje wszystkich fontanną wody wypuszczonej z nozdrzy i znika pod wodą. Gdyby wynurzył się kilka metrów bliżej wszyscy bylibyśmy w lodowatej wodzie. Czekamy jeszcze kilka minut, ale już go nie widać. Po tej niespodziewanej przygodzie wznawiamy nasz rejs zodiakiem. Płyniemy w kierunku plaży na której znajdują się sąsiadujące kolonie pingwinów królewskich oraz uszatek. Zwierząt są setki i nie zwracają uwagi na naszą obecność. Gdy odpływamy, okazuje się że za nami płyną dziesiątki uszatek. Zwalniamy i przyglądamy się jak otaczające nas uszatki pływają i nurkują. Na kolejnej plaży wygrzewają się w słońcu ogromne słonie morskie południowe (southern elephant seal), których waga może dochodzić do 3 ton. Leżą sobie spokojnie jeden koło drugiego nie interesując się spacerującymi pingwinami oraz ruchliwymi uchatkami. W Elsehul znajdują się także kolonie trzech rodzajów albatrosów: black-browed albatross (czarnobrewego), grey-headed albatross i light-mantled albatross, do których nie da się doплыnąć. Podczas dzisiejszego rejsu widzieliśmy także wiele innych gatunków ptaków: petrelece olbrzymie (giant petrels), kormorany (blue-eyed shags), pochwozioby (sheathbills), wydryki (brown skuas), warcabniki (cape petrels) i whalebirds.

Po godzinie 11:00 zodiaki zaczynają wracać na statek. Fale się zwiększyły i trudniej jest wysiąść z zodiaka. Jesteśmy przemarznięci przez niską temperaturę, zimny wiatr oraz siedzenie bez ruchu w zodiaku. Gdy wszyscy wrócili na statek i zodiaki zostały wciągnięte na pokład, statek wypływa z zatoki i płynie do Right Whale Bay, gdzie mamy mieć lądowanie po obiedzie. Po doplynięciu do Right Whale Bay okazuje się, że panujące tam warunki atmosferyczne są trudne. Jeden zodiak zostaje wysłany, aby sprawdzić możliwość lądowania i okazuje się, że samo lądowanie na plaży nie jest problemem, ale doplynięcie zodiakami jest ryzykowne z powodu zbyt mocnego wiatru. Jim decyduje się odwołać to lądowanie i wraz z załogą szuka dla nas innego miejsca. W tym samym czasie Pablo prowadzi wykład o Ernescie Shackletonie, sławnym podróżniku, odkrywcy i badaczu Antarktydy, którego życie związane jest także z Południową Georgią. Gdy statek doplywa do Rosita Harbour, opuszczany jest zodiak, który robi rozpoznanie terenu. Tym razem pogoda okazuje się łaskawsza i dostajemy zgodę na lądowanie. Żaden z naszych przewodników jeszcze tu nie lądował, więc będzie to nowe doświadczenie dla wszystkich. Lądowanie przebiega bezproblemowo. Pogoda jest kiepska, lekko prószony śnieg. Wzdłuż plaży leżą setki uszatek, które muszą się trochę przesunąć, żeby zrobić nam miejsce. Troszkę głębiej płynie strumień z wodą z topniejącego lodowca, w którym stoi grupa pingwinów królewskich. Kierujemy się w stronę pobliskiego wzgórza. Co kilka metrów leżą uszatki, dlatego próbujemy je omijać idąc slalomem. Niektóre z nich nie są zadowolone z naszej wizyty i nas atakują. Przewodnicy nam powiedzieli, że należy wtedy krzyknąć „stop” i tupnąć na nie nogą. Rzeczywiście zadziałało, podbiegająca do nas uszatka zatrzymuje się w miejscu i patrzy na nas. Musimy ją przestraszyć, żeby uciekła, bo inaczej może się poczuć zbyt pewnie i nas ugryźć. Śnieg przestaje padać, niebo się przejaśnia i widzimy ładny zachód słońca. Na wzgórzu odnajdujemy białą uszatkę śpiącą w trawie. Następnie podziwiamy widoki i schodzimy krótszą drogą na plażę. Po drodze widzimy petrelca olbrzymiego (giant petrel), który pożera zmarłą uszatkę odrywając kawałki mięsa.

Wracamy na statek. Po kolacji mamy spotkanie, na którym Jim przedstawia nam plany na jutro. Będziemy mieli możliwość odbycia wędrowki po ostatnich 5.5 km trasy, którą przebył Ernest Shackleton

wraz z towarzyszami do wielorybniczej przystani Stromness. Około 23:00 cumujemy w Fortuna Bay, skąd jutro rozpoczniemy naszą wędrówkę.

### **7.01.2014 Południowa Georgia: Fortuna Bay, Stromness i Grytviken**

Pasażerowie, którzy czują się na siłach do odbycia wędrówki muszą wstać bardzo wcześnie. W barze w salonie obserwacyjnym czekają na nas ciastka, owoce i soki. Jest tu także automat, który robi kawę, herbatę i gorącą czekoladę. Mamy kilkanaście minut i o godzinie 6:30 wsiadamy do zodiaków i lądujemy w Fortuna Bay. Na plaży znajduje się kilkadziesiąt uszatek. Zaczynamy się wspinać. Mijamy wysokie trawy, w których przebywają uszatki. Na większej wysokości widzimy tylko kamienie i mchy. Wchodząc jeszcze wyżej nie ma już roślin. Idziemy po ostro zakończonych, płaskich kamieniach. Jak się dowiadujemy są to skały osadowe. Za nami rozpościera się piękny widok. Widzimy z góry całą zatokę a w niej malutki statek oraz za nią piękne, ośnieżone góry. Wspinamy się dalej w kierunku przełęczy położonej 300 m.n.p.m. i dochodzimy do Crean Lake, gdzie mamy krótki postój. Zaczyna padać śnieg, który będzie nam towarzyszył do końca wędrówki. Na żadne z lądowań nie mogliśmy ze sobą zabrać jedzenia, aby nie śmiecić i nie drażnić zwierząt. Tym razem okazuje się, że przewodnicy mają dla nas batony (marsy i snickersy). Papierki są skrzętnie zbierane i wracają na statek. Ruszamy dalej i dochodzimy do punktu widokowego na Stromness Harbour, czyli celu naszej wędrówki. Przed nami jeszcze kilka kilometrów. Zaczynamy schodzić po śniegu, który leży tu z powodu słabego nasłonecznienia. Idziemy zygzakami, jeden za drugim, przewodnicy na przedzie. Po kilku minutach dostajemy propozycję, że możemy zjechać w dół na tyłku. Kilka osób się decyduje, jednak ubrania mają przez to mokre. Trochę niżej nie ma już śniegu, są tylko kamienie. Jeszcze niżej zaczyna się roślinność, głównie mchy i trawy. Zbaczamy trochę z drogi, aby dojść do wodospadów Shackeltona. Następnie idziemy równiną, przechodzimy przez strumyk i dochodzimy do małej kolonii pingwinów białobrewych (Gentoo penguin). Śnieg cały czas pada. Ciężko przez niego zrobić zdjęcia, ale po odpowiednich ustawieniach aparatu zdjęcia wychodzą rewelacyjnie. Idziemy trochę dalej i dochodzimy do miejsca, z którego widzimy plażę, nasz statek oraz zabudowania Stromness. Schodzimy na równinę i znowu musimy się przedzierać przez dziesiątki uszatek rozłożonych w trawach. Jednak mamy już w tym doświadczenie. Dochodząc do zabudowań mijamy dwie kolonie pingwinów królewskich, które pokryte są padającym śniegiem. Stromness to pozostałości po dawnej stacji wielorybniczej. Obecnie znajdują się tu walące się domy oraz dużo zardzewiałego złomu: części łodzi, bojłery i beczki. Nie możemy podejść bliżej z powodu zagrożenia zawaleniem a także azbestu, który jest składnikiem tutejszych zabudowań. Do plaży podpływają zodiaki pokryte śniegiem. Ponieważ wszyscy przewodnicy są ubrani w czerwone kurtki, wygląda jakby św. Mikołaj przyplłynął do nas łódką. W zasadzie wszystko się zgadza, bo mieliśmy wczoraj święto Trzech Króli, tylko że na Południowej Georgii jest teraz kalendarzowe lato. Okazuje się, że nawet statek przykryty jest grubą warstwą śniegu.

Podczas, gdy my jemy zasłużony obiad, Plancius płynie do Grytviken. W zatoce, przy której leży Grytviken, pogoda jest diametralnie inna od tej, którą mieliśmy przed południem. Niebo jest bezchmurne i świeci słońce. Słyszymy tylko wodę płynącą z roztopiającego się śniegu, którym przykryty jest nasz statek. W Grytviken znajduje się grób Ernesta Shackletona, który umarł tutaj w 1922 roku. Wylądowaliśmy na plaży, na której stoją pingwiny królewskie oraz leżą uszatki. W głębi plaży jest cmentarz, gdzie zgromadzili się wszyscy pasażerowie. Każdy dostał plastikowy kubek i troszkę whisky. My nie pijemy alkoholu, więc się nie przyłączyliśmy. Pablo wzniosł toast za Shackletona oraz jego zastępcę, pochowanego obok niego, Franka Wilda. Po opuszczeniu cmentarza spotkaliśmy się z Sarah, miejscowym przewodnikiem, która oprowadziła nas po Grytviken. Spacerowaliśmy przechodząc przez stację wielorybniczą, kończąc przy kościele, jedynym budynku, którego przeznaczenie nie uległo zmianie. Obecnie wybrzeże dookoła Grytviken zaśmiecone jest kośćmi wielorybów oraz zardzewiałymi pozostałościami fabryki przetwarzającej wieloryby oraz wrakami statków. Mniejsze elementy zostały usunięte, aby zapewnić bezpieczeństwo przyjeżdżającym tu turystom. Następnie mieliśmy czas wolny. Zaczęliśmy od zwiedzenia kościoła. Później poszliśmy na pocztę, z której wysłaliśmy kolejne widokówki do Polski. Poszliśmy także do muzeum, w którym oglądaliśmy filmy, zdjęcia i eksponaty z czasów połowów wielorybów i fok. Okropnie wyglądało wciąganie wieloryba na brzeg, krojenie go na części i przetwarzanie tych części. Słuchaliśmy także wywiadów z osobami, które pracowały na statkach do połowu wielorybów oraz przy przetwarzaniu wielorybów na mięso, kości, tłuszcz, olej i inne. Stacja wielorybnicza została zamknięta w 1966 roku,

ponieważ populacja wielorybów znacznie się zmniejszyła oraz zaczęto oprawiać wieloryby na statkach.

Do ostatniego zodiaka mieliśmy jeszcze sporo czasu, więc poszliśmy wzdłuż wybrzeża do krzyża upamiętniającego Shackletona, który leży na wzgórzu widocznym dla każdego statku wpływającego do zatoki Grytviken. Wzdłuż wybrzeża leżały uszatki opalające się na słońcu. Minęliśmy także kilka małych grup pingwinów królewskich. Wspinając się ścieżką prowadzącą na wzgórze zaczęły się wysokie trawy, w których siedziały uszatki. Tym razem ciężko było się między nimi precyzyjnie przesuwać, bo były blisko i reagowały na nas agresywnie. Nie wiadomo jednak, czy jeszcze kiedykolwiek w życiu tu przyjedziemy, więc postanowiliśmy się nie poddawać. Wdrapaliśmy się na wzgórze z krzyżem, z którego rozciągały się piękne widoki zatoki i samego Grytviken. Powrót był już łatwiejszy i w promieniach zachodzącego słońca wsiadamy do zodiaka i wracamy na statek. Na statku czeka już na nas kolacja. Tym razem jest ona w postaci grilla podawanego na rufie statku. Oprócz steków, kielbasek i kalmarów z grilla są także sałatki oraz napoje a później pojawiają się także ciasta. Pogoda jest wyśmienita i bardzo miło nam spożyć posiłek na zewnątrz z widokiem na Grytviken. To był jeden z najlepszych dni podczas tego rejsu.

### **8.01.2014 Południowa Georgia: Fortuna Bay i Jason Harbour**

W nocy statek wrócił do Fortuna Bay. Dzisiaj lądujemy w Fortuna Bay, ale na innej plaży niż wczoraj. Musimy przejść wzdłuż plaży około kilometra, aby dojść do kolonii pingwinów królewskich. Po drodze mijamy uszatki i grupy pingwinów królewskich. Dochodzimy do kolonii, w której jest około 10 tysięcy par pingwinów. Weszliśmy na sąsiednie wzgórze, aby oglądać to morze pingwinów. Temperatura powietrza wynosi 11°C, ale pogoda jest bardzo zmienna, raz pada deszcz a po chwili świeci słońce. Po kilkunastu minutach schodzimy ze wzgórza i podchodzimy do kolonii. Na zewnątrz kolonii stoją młode pingwiny, które mają grube, brązowe futro, zupełnie inne niż dorosłe pingwiny. Wyglądają bardzo zabawnie. Młode czekają na rodziców, którzy wciąż je jeszcze karmią i poszli żerować. Dwa młode pingwiny podchodzą do nas na odległość ręki i zachowują się jakby chciały się bawić. Z bliska widzimy, że powoli tracą brązowe futro, w którym nie mogą pływać a pod spodem wykształciło się już ich docelowe futro. Mamy tyle czasu ile chcemy, żeby podziwiać te ptaki nieloty. Po około godzinie wszyscy zaczynają powoli kierować się w stronę zodiaków.

Po obiedzie mamy kolejne lądowanie, tym razem w Jason Harbour. Na kamienistej plaży znajduje się chatka, do której można wejść, zbudowana w 1911 roku. Była wykorzystywana jako miejsce odbioru listów dla stacji wielorybnych. Za plażą znajdują się wysokie trawy poprzecinane kanałami wodnymi. Musimy przejść przez trawy, w których mieszkają uszatki, aby wdrapać się na pobliską górę. Kawalek wyżej trawy się kończą i nie ma już zwierząt. Po kilkunastu minutach wdrapujemy się na wzgórze, z którego mamy piękny widok na całą zatokę. Kanały wodne i otaczająca je trawa tworzą bardzo fotogeniczny widok. Schodzimy inną drogą w dół. Dochodzimy do poziomu morza i znowu musimy przedrzeć się przez trawy i ich mieszkańców. Wzdłuż plaży wracamy do miejsca lądowania. Po drodze oglądamy leżące nieopodal słońce morskie, które właśnie linieją oraz milutki małe uszatki kręcące się blisko swojej matki.

Przed kolacją mamy spotkanie w salonie obserwacyjnym na krótkie podsumowanie. Christophe odpowiada na wszystkie pytania dotyczące pingwinów, które zostały mu zadane podczas całego dnia. Późnym wieczorem Plancius podnosi kotwicę i płynie na południe Południowej Georgii, gdzie spędzimy nasz ostatni dzień na tej wyspie.

### **9.01.2014 Południowa Georgia: Gold Harbour i Cooper Bay**

Dzisiejszy dzień rozpoczęliśmy lądowaniem o 6:30 w Gold Harbour. Pogoda jest rewelacyjna, świeci słońce i nie ma wiatru. Dopywamy zodiakami do czarnej, piaszczystej plaży, za którą leżą strome, wysokie, ośnieżone góry. Widoki są przepiękne. Na plaży leżą uszatki i słońce morskie. Plaża jest zatłoczona zwierzętami do tego stopnia, że nasi przewodnicy muszą wyznaczyć tyczkami trasę, którą mamy się poruszać. Okolice patrolują petrelce olbrzymie (giant petrel) i wydryki (skua), które polują na zranione lub martwe pingwiny. Przechodzimy kilkaset metrów trasą wyznaczoną między zwierzętami i dochodzimy do ogromnej kolonii pingwinów królewskich. Podczas tego rejsu widzieliśmy już tysiące pingwinów królewskich, ale wciąż nam się bardzo podobają i nie mamy ich dosyć. Tym razem możemy z bliska przyjrzeć się pingwinom wysiadującym jaja. Okazuje się, że pingwiny królewskie stoją z jajem położonym na stopach i z góry ogrzewają je własnym ciałem. Jajo jest całe zasłonięte i widzimy je tylko przez chwilę, gdy



pingwiny poprawiają ich położenie. Widzimy też małe, brązowe, włochate pingwiny, które chodzą jak cień za swoim rodzicem. Wygląda to bardzo śmiesznie. Dodatkowo oglądamy kilka pingwinów białobrewych (Gentoo penguin), które musiały chyba pomylić kolonię i nie pasują do całej reszty. Słońce nie jest jeszcze za mocne. Czujemy, że zrobimy tu jedno z najlepszych zdjęć podczas całego rejsu.

Widzimy, że niektórzy z naszych towarzyszy zdołali precyzyjnie się trochę dalej i dojść do samego brzegu morza. Robimy slalom między słoniami morskimi i także jesteśmy na samym brzegu plaży. Tutaj obserwujemy pingwiny wchodzące do wody. Niektóre wchodzi na dwóch stopach i są przewracane przez falę. Inne kładą się na brzuchu i czekają, aż je zabierze fala. Za to leżące na plaży słonie morskie robią śmieszne miny oraz drapią się po brzuchu i po głowie. Do zodiaków wracamy tą samą drogą, mijając w drodze powrotnej kolonię pingwinów.

Po naszym powrocie, statek płynie do Cooper Bay, gdzie będzie nasze ostatnie lądowanie na Południowej Georgii. Obiad jest opóźniony z powodu zauważenia kolejnych wielorybów. Tym razem oglądamy długopłetwce (Humpback whale), które słyną z wydawania niskich złożonych dźwięków, słyszalnych na przestrzeni setek kilometrów. Naszym celem w kolejnym lądowaniu są pingwiny złotocube (Macaroni penguin), które gnieźdzą się na wzgórzach. Po wylądowaniu na plaży wdrapujemy się pod bardzo stromą górę, gdzie w wysokiej trawie znajduje się kolonia pingwinów. W zaroślach leży kilka uszatek, które denerwują się na nasz widok. Idziemy między trawami po śliskiej, błotnistej ziemi. W tych warunkach kilka osób się przewróciło. Przewodnicy ustalili linię, której nie powinniśmy przechodzić. Kolonia wygląda zupełnie inaczej niż kolonie innych gatunków pingwinów, gdzie pingwiny stoją w gromadzie blisko siebie. Tutaj pingwiny stoją w małych grupach oddalonych od siebie o kilka metrów. Trawa jest wyższa od pingwinów, dlatego niektóre pingwiny zauważamy dopiero będąc metr od nich. Same pingwiny złotocube wyglądają bardzo śmiesznie, bo mają kępę żółtych włosów na głowie. Podobne są do pingwinów skalnych (rockhopper penguin), z wyjątkiem tego, że te drugie mają tylko żółte brwi.

Za nami dwa dni spędzone na Falklandach oraz cztery cudowne dni spędzone na Południowej Georgii. Już teraz jesteśmy zadowoleni z rejsu i z całego serca możemy go polecić a przed nami jeszcze kilka dni na Antarktydzie.

### **10.01.2014 W drodze na Antarktydę**

Nasz rejs rozpoczynaliśmy w Ushuaii. Później popłynęliśmy na północny wschód na Falklandy. Z Falklandów popłynęliśmy na południowy wschód na Południową Georgię. Patrząc na szerokość geograficzną jesteśmy na wysokości Ushuaii, czyli wciąż tak samo daleko od Antarktydy, jak na początku naszego rejsu. Różnica jest jednak taka, że jesteśmy bardziej na wschodzie i nie musimy przepływać Cieśniny Drake'a, która słynie z potężnych prądów morskich i ogromnych fal. Ponad dwa dni zajmie nam przepłynięcie trochę ponad tysiąca kilometrów dzielących nas od Półwyspu Antarktycznego.

Dzisiaj mamy trochę czasu na przeglądanie i porządkowanie zdjęć oraz czytanie książek. Oczywiście załoga statku zaplanowała nam także interesujące wykłady. Katja miała wykład o zmianach klimatycznych na świecie, gazach cieplarnianych i ocieplaniu się klimatu. Dowiedzieliśmy się o odwiertach na Antarktydzie, podczas których wydobywa się lód powstały przed setkami i tysiącami lat. Po roztopieniu takiego lodu można określić skład gazów w atmosferze w tamtych czasach.

Kolejny wykład prowadził Pablo, który mówił o pierwszych odkrywca Antarktydy. Byli to między innymi James Cook, James Weddell i James Clark Ross. Po zdobyciu kontynentu kolejnym celem dla odkrywców było zdobycie bieguna południowego. Rywalizowali o to Ernest Shackleton, Robert Falcon Scott i Roald Amundsen. Podczas wykładu pojawiły się także wzmianki o miejscach, w których byliśmy podczas tego rejsu.

Po południu odbyła się aukcja, z której zyski przekazane zostaną rządowi Południowej Georgii na przywrócenie ekosystemu przez wyłapanie szczerów. Licytowanymi przedmiotami były książki o Południowej Georgii i Antarktydzie, podkoszulki i przedmioty wykonane przez mieszkańców Południowej Georgii. Aukcja była całkiem ciekawa i okazała się dużym sukcesem finansowym, bo niektórzy pasażerowie byli bardzo hojni.

Na kolację jak zwykle są trzy dania do wyboru. Jednym z dań jest renifer z Południowej Georgii. Chodzi o te same renifery, o których słyszeliśmy kilka dni temu, że niszczą roślinność na wyspie i rząd Południowej Georgii nakazał je wytępić. Nie możemy przepuścić takiej okazji, szczególnie że za kilka lat już

nie będzie reniferów na Południowej Georgii. Mięso jest bardzo smaczne. Nic dziwnego, że marynarze przywieźli renifery na Południową Georgię, bo chcieli sobie urozmaicić dietę.

Wieczorem Andreas mówił nam o swoim członkostwie w Greenpeace. Dowiedzieliśmy się o tym jak protestując przeciw odwiertom ropy naftowej, dostał się na platformę wiertniczą, która poszukiwała ropy na zachodnim wybrzeżu Grenlandii. Greenpeace próbowało się dowiedzieć, czy istnieje plan na wypadek wycieku ropy, ponieważ wiercenie w rejonach arktycznych jest bardzo kontrowersyjne i ryzykowne dla środowiska. Policja zaarrestowała aktywistów włącznie z Andreasem. Najciekawsze jest to, że musieli spędzić dwa tygodnie w więzieniu, ponieważ nie było dla nich miejsca w samolocie z Grenlandii a nie chcieli ich wypuścić, żeby znowu nie dostali się na platformę wiertniczą.

### **11.01.2014 W drodze na Antarktydę**

HNLMS Tydeman został zbudowany w 1976 jako oceanograficzny statek badawczy dla Królewskiej Holenderskiej Marynarki Wojennej, dla której pływał do 2004 roku. W 2007 roku został kupiony przez firmę Oceanwide Expeditions i kompletnie przebudowany na potrzeby rejsów turystycznych na Antarktydę i Arktykę. W 2009 wznowił rejsy jako MV Plancius. Statek zabiera maksymalnie 116 pasażerów w 53 kabinach. Do tego dochodzi jeszcze ponad 30 osób: wykładowcy/przewodnicy, kucharze, kelnerzy, sprzątacze, załoga pokładowa i maszynowa oraz doktor. W każdej kabine jest toaleta z prysznicem, telewizor i małe biurko. Na pokładzie 3 znajduje się restauracja, która wykorzystywana jest także podczas niektórych wykładów. Na pokładzie 5 znajduje się salon obserwacyjny z barem oraz mała biblioteka. W tym miejscu spędziliśmy najwięcej czasu na obserwowaniu przyrody, rozmowach, czytaniu książek a także na wykładach i wprowadzeniach do tego co będziemy robić danego dnia. Tu także można się było przez 24 godziny na dobę napić gorącej herbaty, kawy czy czekolady.

Jak prawie codziennie, o 7:00 rozlega się głos przez głośniki. Tym razem budzi nas Koos, jeden z pasażerów, który wylicytował poranną pobudkę we wczorajszej aukcji. Po śniadaniu jest zebranie w salonie obserwacyjnym, na którym dowiadujemy się, że warunki na lądowanie na Orkadach Południowych były zbyt trudne i płyniemy dalej w kierunku Antarktydy. Zaoszczędzony czas wykorzystamy, aby zobaczyć Elephant Island. O godzinie 10:30 w recepcji otwiera się sklepik, w którym można kupić podkoszulki, kurtki i inne gadżety związane z naszym statkiem i firmą Oceanwide Expeditions, będącą jego właścicielem.

Pasażerowie słyszeli, że wykład o powstawaniu i wycofywaniu się lodowców oraz ich wpływie na klimat na świecie prowadzony przez Katję po niemiecku kilka dni temu, był zupełnie inny od tego o czym mówił po angielsku Andreas. Także na naszą prośbę, Katja o 11:30 powtórzyła swój wykład, tym razem po angielsku. Na zewnątrz czuć, że zbliżamy się do Antarktydy, bo temperatura powietrza wynosi 2°C. Po obiedzie Jim miał luźny wykład o poezji związanej z Antarktydą. Niektóre wiersze były pisane przez znanych odkrywców. Najciekawsze było to, że niektórzy poeci tworzyli swoje wiersze nigdy nie będąc na Antarktydzie. Po krótkiej przerwie był kolejny wykład prowadzony przez Christiana, który mówił o prądach antarktycznych oraz meteorologii. Następny wykład był przed kolacją o 19:00. Lex mówił o krylu, który jest początkiem łańcucha pokarmowego w wodach dookoła Antarktydy. Wykład został przerwany pojawieniem się stada orki. Wszyscy podbiegli do okien i okazało się, że trzy orki polują na przedstawiciela waleni: wala butelkonosę (Southern Bottlenose Whale). Przed naszymi oczami ogłuszony wał wypłynął na powierzchnię aby po chwili znaleźć się między zębami jednej z orki i zostać wciągniętym przez nią pod wodę. Przez kilkanaście minut obserwowaliśmy miejsce, do którego zleciały się różne gatunki ptaków, żywiące się resztkami pożywienia zostawionymi przez orki.

Dzisiaj idziemy szybciej spać, ponieważ jutro wcześnie rano dopłyniemy do Elephant Island, wyspy należącej do archipelagu Szetlandów Południowych, leżących blisko Półwyspu Antarktycznego.

### **12.01.2014 Elephant Island, Szetlandy Południowe**

Ernest Shackleton był dowódcą wyprawy na Antarktydę, która rozpoczęła się w 1914 roku. Jednak statek nie dopłynął do Antarktydy, ponieważ został uwięziony przez krę lodową w lutym 1915 roku. Załoga miała nadzieję na możliwość uwolnienia statku w kolejne lato, jednak w październiku 1915 statek został zmiotony przez powiększającą się pokrywą lodową i zatonał. Dla 28 osób zaczęła się walka o przetrwanie. Załoga dotarła na koniec kry lodowej ciągnąc za sobą trzy łodzie ratunkowe. Na tych łodziach dopłynęli do Elephant Island, gdzie rozbito obóz. Shackleton wziął najlepszą łódź i wraz z pięcioma osobami popłynął na

odległą o 1200 km Południową Georgię. Po dotarciu na Południową Georgię musiał jeszcze pokonać ośnieżone góry, aby dostać się do stacji wielorybicznej Stromness, skąd rozpoczęła się akcja ratunkowa. Wszyscy członkowie wyprawy przeżyli i zostali uratowani., co można określić mianem cudu.

Jim obudził nas przez głośniki o 5:50, aby nas poinformować, że doплыliśmy do Elephant Island na Szetlandach Południowych. Wyspa wzięła swoją nazwę od obecności słoni morskich (elephant seal) oraz jej kształtu. Wyszliśmy na pokład, ale było szaro, zimno i padał śnieg. W takiej pogodzie łatwiej sobie wyobrazić jak ciężko było tu przeżyć 22 członkom załogi Shackletona, którzy spędzili tu prawie pięć miesięcy bez żadnych gwarancji na uratowanie. Żywili się pingwinami maskowymi (Chinstrap Penguin), które miały i wciąż mają tutaj swoją kolonię. Na plaży znajduje się brązowa statua kapitana Piloto Pardo, który dzięki Shackletowi przyplął na ratunek i uratował ludzi z tej opuszczonej wyspy.

O godzinie 6:30 poproszono wszystkich pasażerów o stawienie się na najwyższym pokładzie zewnętrzym, gdzie zrobiono nam zdjęcie grupowe. Na szczęście do tego czasu pogoda już się trochę poprawiła. Chwilę później usłyszeliśmy komunikat, że przy statku pływają finwale (Fin Whale). Przyglądaliśmy się im kilkanaście minut i popłynęliśmy w dalszą drogę. Zaczęły się pojawiać małe góry lodowe, znak tego, że zbliżamy się do Antarktydy. Wszyscy wyszli na zewnątrz, gdy pojawiły się dwie duże góry lodowe, na których stały grupy pingwinów białobrewych (Gentoo penguin) i pingwinów maskowych (Chinstrap penguin). Wtedy poczuliśmy przedsmak Antarktydy.

Na dzisiaj planowane było lądowanie na Cape Lookout, na południowym brzegu Elephant Island, jednak warunki były zbyt trudne. Statek popłynął na południe w stronę Gibbs Island, ale dowództwo wyprawy uznało, że lądowanie tam jest także zbyt niebezpieczne.

O godzinie 16:30 Christophe prowadził wykład o ptakach spotykanych przy wybrzeżu Antarktydy. Później Andreas opowiadał o orkach, które widzieliśmy poprzedniego dnia. Następnie Christian mówił o politycznym statusie Antarktydy i jak doszło do utworzenia Traktatu antarktycznego (Antarctic Treaty). Później Jim stwierdził, że naszym planem na jutro jest wpłynięcie do kanału Antarctic Sound i szukanie miejsca na kolejne lądowanie. Po kolacji Katja opowiadała o 15 miesiącach spędzonych na niemieckiej stacji Neumayer II na Antarktydzie. Mówiła o syndromie zamknięcia w jednym miejscu z kilkoma osobami, samotności, nocy trwającej 9 miesięcy, wietrze przewracającym ludzi i mrozie, który zamraża kombinezony, że stoją sztywno.

### **13.01.2014 Brown Bluff, Antarktyda i Antarctic Sound**

Mapy satelitarne sprzed kilku dni pokazywały, że cieśnina Antarctic Sound jest zablokowana przez krę lodową. Na nasze szczęście okazuje się jednak, że to już nieaktualne i po śniadaniu będziemy mogli wylądować w Brown Bluff, które leży na Półwyspie Antarktycznym. Wsiadamy do zodiaka i płyniemy między górami lodowymi do brzegu, gdzie wita nas zapach ptasich odchodów. Stawiamy nasze pierwsze kroki na Antarktydzie, siódmym odwiedzionym przez nas kontynencie. Kamienista plaża na której lądujemy nie różni się zbyt wiele od Południowej Georgii i nie jest pokryta śniegiem. Temperatura powietrza to około 2°C. Naszym celem jest kolonia pingwinów białookich (Adélie penguin), gdzie znajduje się ich około 20 tysięcy par. Kolonia robi na nas duże wrażenie, ponieważ leży na wzniesieniu, dzięki czemu dobrze widać naraz prawie wszystkie pingwiny. Są tu setki młodych pingwinów, które wyglądają jak włochate kulki. Ziemia, na której stoją pingwiny jest ceglana z powodu kryla, będącego głównym składnikiem diety tych pingwinów. Mamy też możliwość wspięcia się na wzgórze, idąc wzdłuż początku kolonii. Oglądamy kolonię pingwinów z góry, w tle jest woda i góry lodowe. Wracając przyglądamy się pingwinom białobrewym (Gentoo penguin), które mają swoje gniazda wzdłuż plaży oraz ponad kolonią pingwinów białookich. Większość pingwinów białobrewych siedzi w gnieździe z dwoma młodymi pingwinami. Mieliśmy jeszcze wspiąć się na lodowiec, ale zostało to odwołane z powodu porywistego wiatru, który się nagle pojawił.

Po naszym powrocie statek skierował się na południe, w stronę Morza Weddella. Po obiedzie doплыliśmy do miejsca, gdzie na wodzie było widać jedynie popękaną krę lodową. Statek zwolnił i obserwowaliśmy jak przeciska się między kawałkami kry. Lód obcierający się o burtę statku zaczął robić ogromny hałas. Okazało się, że na niektórych kawałkach kry były pingwiny białookie, które uciekły z naszego powodu. Po kilkunastu minutach zabawy w lodołamacz zawróciliśmy i popłynęliśmy na północ.

Wieczorem Christophe miał wykład o pingwinach białookich (Adélie penguin). Później dowiedzieliśmy się od Katji, że Brown Bluff to pozostałości po wygasłym wulkanie, który wybuchnął pod

lodem. Pablo opowiadał o ekspedycji Nordenskjölda, która odbyła się w tym rejonie w latach 1901-03.

#### **14.01.2014 Szetlandy Południowe: Halfmoon i Deception Island**

Ponownie jesteśmy na Szetlandach Południowych, najbardziej na północ wysuniętych wysp przy Półwyspie Antarktycznym. Wyspy te są pochodzenia wulkanicznego i pełno jest na nich zwierząt. Po śniadaniu lądujemy na Halfmoon Island, gdzie znajduje się duża kolonia pingwinów maskowych (Chinstrap Penguin). Pogoda jest dobra, na zmianę świeci słońce i przysłaniają je chmury. Temperatura powietrza wynosi około 5°C. Ku naszemu zaskoczeniu wyspa pokryta jest śniegiem. Widzimy udeptane w śniegu ścieżki, którymi pingwiny maskowe chodzą między kolonią a wodą. Musimy przejść przez jedną ze ścieżek, którą chodzą pingwiny. Czekamy chwilę, bo idzie kilka pingwinów a zwierzęta zawsze mają pierwszeństwo. Idziemy w kierunku skalistego półwyspu. Po kilku minutach dochodzimy do położonej na wzniesieniu kolonii pingwinów maskowych. Znowu skały pokryte są odchodami w kolorze ceglanym. W większości gniazd widzimy dwa młode pingwiny. Przewodnicy pokazują nam jednego dorosłego pingwina bialookiego (Adélie penguin), który się tu zawieruszył. Wracając z półwyspu widzimy sąsiednią Livingston Island, z jej lodowcami i górami pokrytymi śniegiem. Przyglądamy się też kilku pingwinom maskowym, które schodzą z wielkiej ośnieżonej góry, za którą mają swoją kolonię. Jest ślisko i niektóre się przewracają. Jedne wstają i idą dalej, inne próbują zjeżdżać na brzuchu. Idziemy dalej ścieżką wydeptaną w śniegu przez naszych przewodników na drugą stronę wyspy. Widzimy tam cztery foki Weddella (Weddell seal) śpiące na śniegu, które mają miny, jakby się uśmiechały. Zwierzęta nie przejmują się naszą obecnością.

Wracamy na statek o godzinie 11:00. Przed obiadem mamy spotkanie z informacjami dotyczącymi historii i geologii Deception Island, gdzie mamy mieć lądowanie po obiedzie. Zamierzamy wylądować w Whalers Bay, wewnątrz krateru wulkanu, którego ostatnia erupcja była w roku 1971. Ostatnie erupcje zdarzały się co 40 lat, więc niedługo powinna nastąpić następna. Statek wpłynął przez wąski kanał (mniej niż 200 m) do zatoki. W zatoce było spokojnie, ponieważ nie było dużych fal i wiatru. Wsiadliśmy do zodiaków i popłynęliśmy w kierunku plaży. Tym razem plaża była piaszczysta, z czarnym wulkanicznym piaskiem. Blisko miejsca naszego lądowania znajdował się wielki zardzewiały metalowy obiekt, którego dotyczyło jedno z pytań w późniejszym konkursie. Okazało się, że jest to suchy dok pływający. Całą grupą poszliśmy do Neptune's Window, wyrwy w kraterze wulkanu, skąd pierwszy raz dostrzeżono Półwysep Antarktyczny w 1821 roku. Po powrocie do miejsca lądowania mieliśmy czas wolny na zwiedzania pozostałości po stacji wielorybniczej, która działała w latach 1911-1931. Dużo z niej nie zostało. Obecnie jest tu kilka wałujących się domów, hangar i kilka grobów. Później ochotnicy mieli możliwość wykąpania się w zimnej Antarktycznej wodzie, która miała 4°C. Nagrodą były suchy ręcznik oraz miejsce na pierwszym zodiaku wracającym na statek. Kilkanaście osób skorzystało z tej okazji. Po powrocie na statek zostaliśmy zaproszeni na rufę, gdzie na pasażerów czekały gorąca czekolada z rumem oraz grzane piwo. Statek wypłynął z zatoki i skierował się na południe w stronę Półwyspu Antarktycznego, gdzie spędzimy ostatni dzień naszego rejsu, niczym popłyniemy z powrotem do Argentyny.

#### **15.01.2014 Wilhelmina Bay, Antarktyda**

Wczesnym rankiem wpłynęliśmy do Wilhelmina Bay, zatoki leżącej przy wybrzeżu Półwyspu Antarktycznego. Wychodzimy na zewnętrzny pokład skąd widzimy lodowce i strome góry pokryte śniegiem, którymi otoczona jest zatoka. Góry o wysokości ponad 2000 metrów odbijają się w wodzie tworząc spektakularną scenerię. Płyniemy wolno w wodzie pokrytej krą. Co chwile mijamy góry lodowe, które oderwały się od tutejszych lodowców. Jest bardzo cicho. Nie słyszymy odgłosów ptaków, pingwinów i uszatek, które nam dotychczas bezustannie towarzyszyły. Czasami słychać w oddali odgłosy wody wypuszczanej z nozdrzy wielorybów, które lubią lodowatą wodę w tej zatoce.

Po śniadaniu wsiadliśmy do zodiaków i popłynęliśmy na rejs. Tym razem nie było lądowania. Po doświadczeniach z poprzednim rejsiem bez lądowania stwierdziliśmy, że musimy na siebie ubrać wszystko co mamy. Mieliśmy na sobie bieliznę termoaktywną, na to polary i spodnie, w zewnętrznej warstwie kurtkę z gore-texu i spodnie wodoodporne. Do tego oczywiście kominiarka, podręczawiczki, rękawiczki i dwie pary grubych skarpet w butach. Pływaliśmy po zatoce podpływając do gór lodowych i oglądając je z bliska. Spotkaliśmy kilka grup wielorybów, których populacja jest tu obfita. Były to płetwale karłowate (Minke whale) i długopłetwce (Humpback whale). Widzieliśmy też kilka pingwinów stojących na skałach i

podpłynęliśmy do foki zwanej krabojadem (Crabeater seal). Wyłączyliśmy silnik i dryfowaliśmy w jej kierunku. Foka drzemała sobie na płaskiej górze lodowej i nawet słyszeliśmy jej oddychanie. Robienie zdjęć i rozmowy musiały ją obudzić. Podniosła głowę, popatrzyła na nas i poszła spać dalej.

Pod koniec rejsu zaczął padać śnieg. Okrążyliśmy jeszcze kilka gór lodowych o pięknych kształtach. Byliśmy zadziwieni ich kolorami, które przechodziły od białego aż do ciemnego niebieskiego. Jedna z gór miała w środku okrągłe okienko, przez które widzieliśmy ludzi z innego zodiaka. Zaczęliśmy wracać w stronę naszego statku. Byliśmy cali przemarznięci, bo na zewnątrz był tylko 1°C a my siedzieliśmy w zodiaku bez ruchu przez ponad godzinę. Dodatkowo podczas rejsu przez chwilę padał deszcz a później padał śnieg. Do robienia zdjęć ściągałem rękawiczkę zostając w samej podrękawiczce przez co dłoń miałem zamrożoną. Marzyliśmy tylko o powrocie na statek i rozgrzaniu się przy gorącej herbacie. Jednak Christian, który był sternikiem postanowił jeszcze popłynąć za wielorybami. Oglądaliśmy jak zodiaki jeden po drugim wracają na statek a my dryfujemy nasłuchując wielorybów. Tym razem wieloryby były dalej i nie zrobiły już dużego wrażenia na zmarzniętych pasażerach. Za to obok naszego zodiaka przepłynęło kilkadziesiąt pingwinów białobrewych (Gentoo penguin), które śmiesznie wyskakiwały ponad wodę i nurkowały. Wróciliśmy na statek jako ostatni. Doświadczaliśmy na własnej skórze jak zmienne są warunki i jak ciężko jest przeżyć na Antarktydzie. Pierwszym odkrywcom Antarktydy sprzed około 100 lat należy się szacunek za to co zrobili mając dużo gorszy sprzęt i ubrania niż obecnie.

Nasz rejs powoli się kończy. Płyniemy przez Cieśninę Gerlache a następnie kierujemy się na północ, w stronę Argentyny. Po południu Lex ma wykład o ptakach rurkonosych (Procellariiformes), w szczególności o tym w jaki sposób przystosowały się one do trudnego środowiska, w którym żyje bardzo mało gatunków ptaków. Już zaczynamy tęsknić za pingwinami i Antarktydą.

### **16.01.2014 W drodze do Argentyny przez Cieśninę Drake'a**

Ushuaia leży tylko 1000 km od Półwyspu Antarktycznego. Najkrótsza droga morska prowadzi Cieśniną Drake'a a jej przepłynięcie zajmuje około dwa i pół dnia. Jutro wieczorem powinniśmy dopłynąć do Ushuaii. Płynąc z Ushuaii na Falklandy ominęliśmy Cieśninę Drake'a, której się baliśmy najwięcej, bo słynie ona z ogromnych fal powodujących chorobę morską wśród pasażerów. Jednak dzisiaj ocean jest bardzo spokojny. Pogoda jest bardzo dobra, świeci słońce a temperatura powietrza wynosi 7°C. Pablo powiedział, że na ponad sto rejsów na Antarktydę, w których uczestniczył, ocean był tak spokojny tylko cztery razy. Dużo większe fale były podczas płynięcia z Południowej Georgii na Antarktydę. Wtedy niektórzy pasażerowie zaczęli się czuć gorzej i brali plastry oraz tabletki na chorobę morską. Były też przypadki przewrócenia się na korytarzu i pod prysznicem.

Jak codziennie, załoga nie dała się nudzić pasażerom. Katja prowadziła wykład o różnych projektach badawczych na Antarktydzie, w których uczestniczyła. Wcześniej już słyszeliśmy jej spostrzeżenia z 15 miesięcy spędzonych na niemieckiej stacji Neumayer II. Dzisiaj pokazywała zdjęcia z odwiertów na Antarktydzie, podczas których wydobywa się lód powstały przed tysiącami lat służący do określenia składu gazów w atmosferze w tamtych czasach. Dowiedzieliśmy się też o transporcie, logistyce oraz maszynach służących do topienia lodu.

Kolejny wykład prowadził Christian. Mówił o mało znanym norweskim odkrywcy Hjalmarze Johansenie, który był członkiem największych wypraw zarówno Roalda Amundsena jak i Fridtjofa Nansena. Pomimo jego wiedzy, siły oraz zdolności umysłowych w mrozie i ciemności nigdy nie stał się sławny. Nie udało mu się zdobyć Bieguna Południowego, ponieważ pokłócił się z Roaldem Amundsenem.

Przez cały rejs słyszeliśmy, że mostek kapitański jest cały czas otwarty dla pasażerów. Dzisiaj postanowiliśmy skorzystać z okazji i tam pójść. Kapitana nie było, ale był jego zastępca. Na mostku były same przyciski, diody, wskaźniki i monitory. W zasadzie statek płynął sam, na ustawionym wcześniej kursie. Mogliśmy tam spędzić ile chcemy czasu, nie można tylko było niczego dotykać.

Po obiedzie zaproszono nas na quiz, który składał się z 50 pytań. Pasażerowie mieli podzielić się na grupy po 6-8 osób. Pytania dotyczyły naszego rejsu oraz informacji podawanych podczas wykładów. Ułatwieniem były cztery możliwe odpowiedzi do wyboru. Wszystkie grupy poradziły sobie dobrze, bo miały ponad 20 punktów. Ku naszemu zaskoczeniu nasza grupa wygrała.

Piękny dzisiejszy dzień zakończył się cudownym zachodem słońca, jakbyśmy byli na rejsie po Morzu Śródziemnym. Razem z innymi pasażerami skorzystaliśmy z tej okazji i wyszliśmy na zewnętrzny pokład, aby

to nakręcić i zrobić sobie zdjęcia.

### **17.01.2014 W drodze do Argentyny przez Cieśninę Drake'a**

Wstajemy o 8:30. Dzisiaj ocean także jest spokojny. W salonie obserwacyjnym oglądamy film dokumentalny "Antarctica - Of Ice and Men", w którym znani badacze i pisarze mówią o ich wizji obecności człowieka na Antarktydzie począwszy od epoki odkryć aż do dzisiaj. Po zakończeniu filmu Lex przedstawia nam książki o Antarktydzie, które warto jego zdaniem przeczytać.

Później w jadalni odbywa się prezentacja prowadzona przez Jima dotycząca innych rejsów i wypraw organizowanych przez firmę Oceanwide Expeditions. Dowiadujemy się wielu ciekawych rzeczy np. o rejsach płynących dalej niż Półwysep Antarktyczny oraz o rejsach połączonych z przelotami helikopterem ze statku. Przedstawiona nam zostaje także oferta rejsów arktycznych w pobliżu Spitsbergenu oraz Grenlandii. Jim opowiada bardzo ciekawie i nie jest zbyt nachalny.

Dzisiaj musieliśmy także zwrócić kalosze. Tak jak wcześniej, osoby z pokładów od najwyższego do najniższego były wzywane do oddania butów. Po obiedzie trzeba było także rozliczyć się z kupionych na pokładzie rzeczy, napojów, drinków i tabletek na chorobę morską. My musieliśmy zapłacić tylko za tabletki. Kolejnym punktem programu był pokaz zdjęć, które zrobili przewodnicy oraz pasażerowie. Wcześniej pasażerowie zostali poproszeni o wgranie kilku swoich najlepszych zdjęć na wspólny komputer. Oczywiście osoby z najlepszymi aparatami i obiektami tego nie zrobiły. Jednak miło było wspominać wydarzenia z ostatnich dwóch tygodni.

Na zewnątrz jest 10°C, znak, że jesteśmy coraz dalej od Antarktydy. Wieczorem na horyzoncie pojawił się przylądek Horn i góry Ziemi Ognistej. O 18:30 zostaliśmy zaproszeni do salonu obserwacyjnego, gdzie zgromadzili się wszyscy przewodnicy, doktor i kapitan. Pasażerowie zostali poczęstowani lampkami szampana, my dostaliśmy sok jabłkowy. Kapitan wznosił toast w podziękowaniu za nasz wspólny rejs. Statek dopłynął już do wejścia do Kanału Beagle'a, gdzie spuścił kotwicę.

Podczas kolacji były kolejne podziękowania, tym razem dla kucharzy, kelnerów i osób sprzątających. Pasażerowie podziękowali wszystkim oklaskami. Dostaliśmy także dyplomy mówiące o tym, że byliśmy na Antarktydzie dnia 13.01.2014 w Brown Bluff, którego współrzędne geograficzne to 63° 32' 0" S, 56° 54' 0" W. Rozdawane były też płytki, na których znalazły się mapy z miejscami, gdzie byliśmy, relacja z podróży dzień po dniu, lista pasażerów z ich e-mailami (tych, którzy chcieli je udostępnić) oraz zdjęcia wgrane na wspólny komputer. Trudno uwierzyć jak szybko zleciał nam ten czas, ponad dwa tygodnie na statku.

### **18.01.2014 Ushuaia, Argentyna: wyokrętowanie**

W nocy, gdy jeszcze spaliśmy, statek podniósł kotwicę i wpłynął do Kanału Beagle'a. Obudziliśmy się już dopływając do portu w Ushuaii. Paszporty wszystkich pasażerów zostały przekazane celnikom argentyńskim. My w tym czasie mogliśmy spokojnie zjeść śniadanie i się spakować. Przed 9:00 dostaliśmy informacje, że można odebrać paszporty i opuścić statek. Pożegnaliśmy się z osobami, z którymi zaprzyjaźniliśmy się przez ostatnie 19 dni. Zabraliśmy nasze plecaki i opuściliśmy statek. W porcie czekał już autobus, który miał zabrać większość pasażerów na lotnisko, skąd wracali do swoich domów. Część pasażerów, włącznie z nami, miała inne plany. Spojrzeliśmy jeszcze raz na statek, który zabrał nas na cudowny rejs po Falklandach, Południowej Georgii i Antarktydzie. Długo jeszcze będziemy wspominać ten rejs, jednak przed nami kolejny etap podróży. Postanowiliśmy wykorzystać to, że będziemy w Ameryce Południowej i że będzie to najlepszy okres do zwiedzania Ziemi Ognistej i Patagonii. Przez kolejne siedem tygodni będziemy zwiedzać z plecakami Argentynę, Chile i Urugwaj.

## **3. Jak wybrać i kupić rejs na Antarktydę**

### **3.1 Wprowadzenie**

W stosunku do wypraw z plecakiem zorganizowanie wyprawy na Antarktydę jest bardzo proste. Pierwszą sprawą jest znalezienie i kupienie rejsu, który wypływa z Ushuaii w Argentynie. Aby kupić rejs wystarczy znajomość angielskiego i wszystko można załatwić przez internet. Nie musimy martwić się noclegami i jedzeniem, ponieważ wszystko jest wliczone w cenę rejsu. Później należy dokupić bilet lotniczy. Z Polski do

Ushuaii jest około 14000 km, więc przeloty za 3000 zł to dobra cena. My kupowaliśmy przelot z Europy do Buenos Aires i dokupowaliśmy przelot Buenos Aires - Ushuaia. Do odnalezienia dobrego połączenia polecamy [www.momondo.com](http://www.momondo.com) i [www.skyscanner.pl](http://www.skyscanner.pl). Wizami nie musimy się martwić po Polacy nie potrzebują wiz zarówno do Argentyny jak i na Falklandy, Południową Georgię i Antarktydę. Żaden przewodnik książkowy nie jest nam potrzebny a na statkach są biblioteki.

### 3.2 Kiedy jechać

Rejsy wypływają między listopadem a marcem. W listopadzie i marcu rejsy są tańsze, ale jest też więcej lodu i statki mogą z tego powodu omijać niektóre miejsca. Najlepszy okres na wypłynięcie to grudzień lub styczeń. Nam zależało na rejsie rozpoczynającym się między 1 grudnia a 15 stycznia (powrót do końca stycznia), kiedy młode pingwiny już się wykluły z jaj. W lutym i marcu pingwiny opuszczają kolonie, bo młode pingwiny są już większe i bardziej samodzielne.

### 3.3 Jaki rejs wybrać

Do wyboru mamy wiele typów rejsów, z których najpopularniejsze to Classic Antarctic Peninsula oraz Falklands+South Georgia+Antarctica. Pierwszy rejs płynie na Półwysep Antarktyczny, czyli północną część kontynentu. Podczas tego rejsu można zobaczyć ośnieżone góry, lodowce i pływające góry lodowe a także foki, pingwiny, ptaki i wieloryby. Podczas drugiego rejsu można dodatkowo zobaczyć Falklandy i Południową Georgię. Nie ma tam lodu, ale zwierząt jest tam dużo więcej niż na Półwyspie Antarktycznym, bo klimat jest tam łagodniejszy. Znajdują się tam kolonie fok, pingwinów (w tym pingwina królewskiego, którego nie ma na Antarktydzie), albatrosów, gdzie zwierząt są tysiące. W sezonie 2013/2014 koszt rejsu last minute na Antarktydę zaczynał się dla małych statków (około 100 pasażerów) od:

- 4000 USD za Classic Antarctic Peninsula (11 days)
- 8000 USD za Falklands, South Georgia, Antarctica (19 days)

Na Antarktydę pływają też duże statki (400-500 osób) Holland America, ale nie ma tam opcji zejścia na ląd. W zasadzie jedyną ciekawą ofertą w tej kategorii jest statek MS Delphin, który raz na rok płynie na Falklandy i Antarktydę. Wadami tego rozwiązania jest mniej czasu na lądowania (konieczność transportu 400 osób zamiast 100 osób) oraz wykłady, które prowadzone są jedynie po niemiecku. Zaletą jest bardzo dobra cena:

- 3000 EUR za Falklands & Wunderwelt Antarktis (18 days)

### 3.4 Jak tanio kupić rejs

Dobrymi stronami, na których można zobaczyć ofertę prawie wszystkich rejsów oraz promocji na Antarktydę są [www.polarcruises.com](http://www.polarcruises.com) oraz [www.adventure-life.com/antarctica](http://www.adventure-life.com/antarctica). Najlepszą cenę rejsu można uzyskać śledząc promocje na stronach firm będących właścicielami statków lub zapisując się na listę mailingową (czasami są promocje na Black Friday i inne okazje) oraz targując się bezpośrednio przez e-maila. Niektóre firmy mają kilka statków. Poniżej zamieszczona jest lista firm oferująca najtańsze rejsy oraz nazwy statków:

- a) [www.antarpply.com](http://www.antarpply.com) - MV Ushuaia
- b) [www.oceanwide-expeditions.com](http://www.oceanwide-expeditions.com) – Plancius, Ortelius
- c) [www.quarkexpeditions.com](http://www.quarkexpeditions.com) - Ocean Diamond, Sea Adventurer, Sea Spirit
- d) [www.gadventures.com](http://www.gadventures.com) - MS Expedition
- e) [www.auroraexpeditions.com.au](http://www.auroraexpeditions.com.au) – Polar Pioneer
- f) [www.oneoceanexpeditions.com](http://www.oneoceanexpeditions.com) - Akademik Ioffe, Akademik Sergey Vavilov
- g) [www.ms-delphin.info](http://www.ms-delphin.info) – MS Delphin

Kilka porad:

1. powyższe ceny to minimum, które trzeba wytargować
2. aby tanio kupić rejs nie trzeba być w Ushuaia, my pisaliśmy e-maile bezpośrednio do właścicieli statków
3. dobre ceny zaczynają się od 3-4 tygodni przed wypłynięciem (najpóźniej można kupić bilet nawet na kilka godzin przed wypłynięciem)

4. najlepsza promocja jaką widzieliśmy to 25% zniżki (lub druga osoba płynie za 50%)
5. można kupić trochę tańsze bilety płynąc w gorszym czasie, czyli listopadzie, albo marcu (ale chyba nie warto), najlepsza promocja jaką widzieliśmy to 30% zniżki
6. nikt nie sprzedaje taniej rejsów, gdy ma już komplet na statku (dostaliśmy dobre ceny na rejsy 2 grudnia i 31 grudnia, za to na 18 stycznia był komplet)
7. co roku ceny drożeją o 10-15%

### 3.5 Przygotowania do wyjazdu

Jeżeli chodzi o nas to chcieliśmy wypłynąć w najlepszym według nas czasie, czyli między 1 grudnia a 15 stycznia (powrót do końca stycznia), kiedy młode pingwiny już się wykluły z jaj. Dostaliśmy od holenderskiej firmy Oceanwide Expeditions dobrą ofertę na rejs statkiem Plancius i się zdecydowaliśmy. Wszystkie formalności załatwiliśmy przez internet. Za rejs zapłaciliśmy Euro kupionymi na [walutomat.pl](http://walutomat.pl) wykorzystując europejski przelew SEPA. Po kupieniu rejsu dostaliśmy wiele dokumentów do wypełnienia:

1. Formularz danych osobowych dla każdego pasażera.
2. Formularz dotyczący stanu zdrowia, branych leków, ubezpieczenia oraz danych lotu, którym przylecimy do Ushuaii.
3. Formularz wyboru rozmiaru kaloszy, które będą nam wypożyczone na czas rejsu.

Dostaliśmy także informację dotyczące rekomendowanego ubioru, zasad zachowania się w bliskiej obecności zwierząt i wiele innych. Obowiązkowo musieliśmy też dokupić specjalne ubezpieczenie, w którym zawarte są koszty medyczne, w tym ewakuacja medyczna w nagłych wypadkach (Emergency Medical Evacuation). Znaleźliśmy kilka firm na [www.squaremouth.com](http://www.squaremouth.com) i wybraliśmy Safe Travels International (Trawick International). Koszt dla dwóch osób na 19 dni to tylko 42 USD, czyli nawet nie warto żałować pieniędzy.

Ważną rzeczą była karta pokładowa, dzięki której można wejść do portu i później na statek. Jeżeli chodzi o ubranie to zaleca się ubierać na cebulkę, czyli mieć na sobie kilka warstw ubrań. Pierwsza warstwa to bielizna termoaktywna. Kolejna warstwa to sweter lub polar i spodnie (najlepiej nie dżinsy, które wolno schną). Zewnętrzna warstwa musi być wodoodporna. My mieliśmy kurtkę z gore-texu, spodnie narciarskie lub żeglarskie i wodoodporne rękawiczki. Do tego oczywiście kominiarka, bardzo przydatne podrękawiczki i kilka par grubych skarpet. Kalosze zostały nam wypożyczone i były bardzo wygodne oraz ciepłe.